Nr. 27. Lwów, Niedziela dnia 13. Lipca 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynos całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

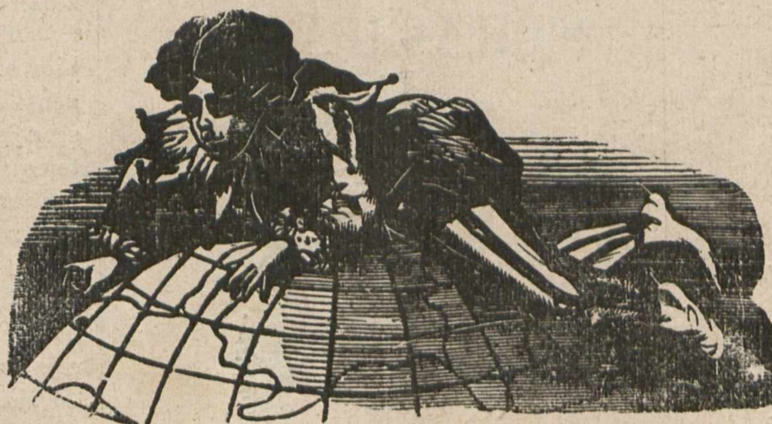
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone.

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

LIPIEC.

Gorąca aura w ruch niezwykły
Wprawia humory w ludzkiem ciele;
Święty ten miesiąc kuracjuszów
Warjactwa zwykł przynosić wiele.
Ztąd też mądrością w dniach lipcowych
Nie nabrzmiewają dziejów strugi,
Jednak się leczy z dawnych grzeszków,
A fanaberje płata drugi.

Z pierworodnego swego grzechu, —
Jako dziś każdy syn człowieczy, —
Z przewlekłej ciężkiej niestrawności
Kniaź Koburg się w Karlsbadzie leczy.
Świat więc obaczył dokumentnie,
Co zresztą sam już wiedział dawno,
Że Koburgowi ta Bułgarja
W wysokim stopniu jest niestrawną.

W Londynie krewcy *polismeni*
I listonosze coś się burzą;
Wściekłość Bismarka w Friedrichsruhe
Z ich gniewem ma cech wspólnych dużo.

Lecz Niemcom krew on psuć już przestał;
Dziś brzmi w teutońskiej całej bandzie
Jeden ton tylko: ton radości,
Że panem są na Helgolandzie.

A Rosja? Co z tą wielką Rosją?
Jak się ma jej apetyt wilczy?
Ach, ten apetyt pewnie wzrasta,
Lecz Rosja, jak milczała, milczy.
Jak zwierz śledzący swą ofiarę,
W cichości tylko wzrok wytęża,
By nagle potem, w jednej chwili
Rzucić się ze zwinnością węża.

Nie patrzmy na nią... Witaj wzroku,
Ojczyste witaj znowu strony;
Duch wstąpił tu, a z duchem wiara;
Cud zdziałał dzień błogosławiony.
W prochów wieszcza zjednoczeni,
Silniej stawimy opór burzy;
Obyż ta wiara i ta zgoda
W przyszłość przetrwała jak najdłużej.

GOGO.



Aż przed kratki zawleczono,
Przed sądowe — sprawę Goga —
Człek na starość jeszcze gotów
Awansować na raroga.

Rzecz jest taka: wspominałem,
Że ktoś śmiał tam, gdzieś w *Trybunie*,
Przedrwić nasze powołanie...
— Pamflet spoczął na całunie.

Spoczął, bowiem prokurator,
Strzegąc prawnych tem wymogów,
Skonfiskował ów artykuł,
Nietykalność uznał Gogów.

Naturalnie był wnet rekurs,
W apelacji rzecz sądzono;
— I, ot, co jest, pewien prawnik
Śmiał wystąpić tam z obroną...

Już sam fakt śmiałości takiej
Dla mnie był nieprzewidziany,
A co gorsza: ów obrońca
Cisnął na mnie znów tarany.

Posłuchajcie wszystkie gogi,
Jak nas pan ten niecny ceni:
Według niego my-śmy wszyscy
Nędzni i wykoszlawieni.

Według niego nie powinni
My karjery mieć w urzędzie;
Według niego... Kiedyż w końcu
Tym napaściom koniec będzie?

Ach, prokuratorjo świetna,
Razem ze mną ty utyskuj,
A pamflety i autorów
I obrońców ich konfiskuj!

STRACHAJŁO.



— Ja do tych nie należę, co się cieszą, że wszystko przeminęło w Krakowie spokojnie. Zapamiętają nam to dobrze, że my konserwatyści szli razem z czerwonymi — i kiedyś to się jeszcze odbije na nas.

* * *

— A najgorzej, że czerwoni teraz przyjdą do znaczenia, bo rząd sobie powie: wszystko mi jedno, czy konserwatysta czy czerwony — oni wszyscy właściwie demonstrować gotowi.

— I gotowi nawet kiedyś czerwoni dojść do władzy — a wtenczas padam do nóg. Mnie w kraju wtenczas już nic nie zatrzyma.

Telegramy „Szczutka"

Londyn d. 12. lipca. Stanley, który był zdrów jak żelazo, dopóki bawił między dzikimi szczepami Afryki, zapadł tu na ciężką niestrawność w skutek rozmów z licznymi korespondentami.

Berlin d. 12. lipca. Pewien przedsiębiorca, chodujący białe myszy, i reprezentant spółki do wyrabiania sztucznych szczęk i peruk, otrzymali na zapytanie telegram, którym ich książę Bismark zaprasza do Friedrichsruhe. Książę zamierza z nimi mówić o sprawach europejskich i wynurzyć im swe zapatrywania na kwestję Helgolandu i Congo. Jeden fiakier, kominiarz i łatacz butów wybierają się również na polityczną rozmowę do Friedrichsruhe.

Petersburg d. 12. lipca. *Prawitelstw. Wiestnik* ubolewa, że cała publicystyka europejska spiskuje przeciw biednej Rosji i pragnie zgubić kramarzy rosyjskich, którzy się trudnią drobnym handlem okrężnym w Rumunji. Ci biedacy sprzedają tylko szpilki z Tuły, a ci zaraz krzyczą, że to noże, roznoszą rzemyki juchtowe do trzewików, a ci zaraz krzyczą, że to knuty. Ktoby patrzył prosto w serce Rosji, ujrzałby, że ona niczego nie pragnie, tylko szczęścia Austrji a niepodległości Bułgarji, Serbji i Rumunji.

FEJLETON.

Nie wypada.

Jak dawno pomnę, wciąż mnie gnębi
Głos jeden nieustanny,
Od dziecka całkiem maluchnego,
Aż do dorosłej panny.

Co zrobię, ba, co chcę pomyśleć,
Odzywa się wnet rada:
— „Daj spokój temu! Nie rób tego!
Bo to... To nie wypada!"

Latem zazwyczaj rano wstaję...
Jak pięknie o tej porze!
Powietrze czyste, gwaru nie ma...
Czarowniej być nie może!

Więc myślę sobie: Wyjdę trochę...
Ba, lecz znów ta „zasada!"
— Tak wcześnie chodzić na przechadzkę
Panience — nie wypada!

Więc siedzę w domu i jak więzień
Przez szyby na świat patrzę...
Eh, znajdę za to odwet inny:
Dziś wieczór mój w teatrze.

Ale niestety w godzin kilka
Snów pryska mych kaskada...
Dziś przedstawiają rzecz Dumasa...
Być na niej — nie wypada!

Przy stole mama mnie mustruje
I ojca baczne oko...
— „Trzymaj się prosto! Nie rozkładaj
Twych ramion tak szeroko".

Dziś pieczeń bardzo mi smakuje
I do niej marmolada...
Chcę wziąć raz drugi... Mama szepcze:
— „Dość będzie!... Nie wypada!"

Z ojcowskiej wzięłam biblioteki
Książeczkę pokryjomu;
To „Fizjologia", chcę ją czytać:
Zgorszenie w całym domu.

Dla czego? Nie wiem... Poznać siebie
Czyż to skromności zdrada?
A mama załamuje ręce
I mówi: „Nie wypada!"

Wieczorem przyszedł na wizytę
Nasz kuzyn, miły chłopak;
Chciałam się trochę z nim pobawić.
Rzecz poszła znów na opak.

Co pocznę — mama mi przerywa.
Szczególna ta jej swada!
Wyrozumiałam, o co chodzi:
Znów owo „nie wypada!"

Być pod opieką tak surową,
To znaczy zatruć życie;
Nieraz też nad starganiem więzów
Rozmyślam w duchu skrycie...

Jeden jest tylko na to sposób
I jedna tylko rada:
Ożeń się ze mną mój kuzynie,
Nie pytaj, czy wypada!

Lala.

SZCZĘŚCIE.

Uszedł i zniknął gdzieś bez wieści
Cały krąg piekła, widma, czary,
Które go gniotły bezlitośnie,
Cierpień sypały nań bez miary.

Imci pan Onufry.



— Jakiś jenteligent, widać z profesji chimernik i mantyka popisał różne wiersze na Lwów, taj wyrachował że aż sto jeden mankamentów jest we Lwowie. Onegdaj czytaliśmo jedno za drugiem, bo to aż śmiech bierze, co już tym jenteligentom nie dokucza. Na ten przykład powiada że pierwszym mankamentem jest:

„Księżyc co magistratu nie respektuje
Spi, gdy ten przyświecać mu nakazuje.“

Owoś, ciekawość, co ma maistrat zrobić z księżycem, chyba może ma z nim się procesować, czy co? — Albo znowuś powiada, że drugi mankament to:

„Rzeźnicy co majątkami się sławią,
A lwowian drogo kiepskiem mięsem dławią.“

Czepił się oś także szynków i powiada, że

„Kawiarnie i szynki niskie i brudne
W których dłuższe przebywanie jest trudne,“

tak oś jakby go kto prosił, żeby po kawiarniach siedział. Możeby oś chciał, żeby mu maistrat jeszcze kawiarnię wybudował swoim kosztem.

Naweć dziadom nie daje spokoju i pisze, że oś wielką kuniracją jest:

„Dziadów piątkowe po mieście bieganie,
Potem na sklepy tłumne nacieranie.“

Chwycił się naweć maistratu, że ludzie we Lwowie nie umieją chodzić, i powiada co

„Lwowianin nic z drogi nie ustępuje,
Gdy kogo potrąci tem się raduje.“

powiada także co lwowianin:

„Idąc, laseczką wywija do koła,
A o przechodniów nie troszczy się zgoła.“

a o tych, co z parasolami chodzą pisze, że:

„Lwowianin tak oś z parasolem kroczy,
Iż niebacznemu wybić musi oczy.“

Potem znowuś czepił się lwowianek; to takiemu chimernikowi wszystko zawadza — powiada na ten przykład, że we Lwowie:

„Ludzie lwowscy idąc się nie oglądają,
Za karambol nawet nie przepraszają.“

Chimernik ten widać chciałby, ażeby maistrat gubernantkę każdemu dał, coby uczyła, jak kto ma chodzić. Niby prawda trocha jest, że u nas na ulicach, to jakby na Zarwanicy, tak oś się kręcą i niezgrabnie chodzą, ale przeciek właściwie, oprócz żydów, to tylko same jenteligenty łażą — bo inny naród nie ma czasu się szwyndać.

Znowuś trocha prawdziwe jest narzekanie, że:

„Magistrat o miłą zgodę lękliwy
Dla żydów i radnych jest pobłażliwy.“

i takich oś wierszów wypisał aż sto a ludziska czytają, taj gdzie niektóry taki kontent, jakby go kto na sto koni wsadził. Naweć i to wyszperał że:

„Okna dolne tak nisko położone“
Gdy otwarte, łby na szwank narażone,“

Taj tak oś bez końca. Pokazuje się oś, że im niedogodzi niczem, choćby im maistrat cyntofolje sadził na trutoarach, i skweresy robił całemi morgami. Co trocha pochwalą, to zaraz coś wynykają takiego, aby ino kunirować, taj tylko!

Korespondencje redakcji.

— **Weredyk** we Lwowie. Skorzystamy z rad pańskich. — **N. w Krakowie.** Drobnostka, na którą nie warto uwagi zwracać. — **K. we Lwowie.** Będzie może lepiej.

Od Administracji.

Ostatni numer pisma naszego skonfiskowała c. k. prokuratorja państwa z powodu rysunku. Nakład drugi został w ciągu tygodnia rozesłany.

Upraszamy o łaskawe odnowienie prenumeraty, celem ostatecznego uregulowania nakładu.

Wszystko już poszło w zapomnienie,
Cała ta walka z gorżką dolą,
Tysiące cierni, tysiąc przeszkód
— Nawet wspomnienia go nie bolą.

Pchał kornie naprzód taczkę życia,
A los go szarpał, jak wilk jagnię,
I nieraz zwątpień głosy słyszał,
Że nie osiągnie, czego pragnie.

Drżał, gdy dźwięczała sroga wieszczba,
Ale odtrącał ją od siebie;
Czuł zaś, jak w ciągłem szermowaniu,
Lwią cząstkę siły swojej grzebie.

A gdy po trudach i po nędzy
Do mety dotarł upragnionej,
Chciało mu prawie serce pęknąć,
Tak biły w nie radośne tony.

I nie był tryumf to tak wielki,
Nie zdobył niezwykłego celu,
On nie o laury sławy walczył,
Ni o pierwszeństwo pośród wielu.

Ten tryumf, co jak cel zdobyty,
Teraz przed jego okiem stawał,
To szczęście w głodnych dniach wyśnione,
To był poprostu chleba kawał.

Dzisiaj on zawisł nad nim w górze
Jako ów owoc Tantalowy,
I drażniąc swym widokiem serce,
Dotykał sobą niemal głowy.

Miał go przed okiem... Prawie w ręku
Czuł ten dar pracy... Był u mety...
Wyciągnąć tylko dłoń... Próbuje...
Nadarmo! Brak mu sił, niestety!

Mr.

Gdyby!

Mierzę wzrokiem, który radość
Zdradzać musi w sobie
Piękne łany, bujne łany,
W złocistej ozdobie.

Jak bogato ta pszenica
Ubrała się w ziarna!
Koło żyta praca także
Nie była tu marna.

Jęczmień, owies, hreczka, proso
Wszystko niezrównane!
Ale — jednak żal mnie gnębi,
Gdy pośród nich stanę!

Boże, co to miećby można
Tego roku z żniwa!...
Po głodowych kilku latach
To się zbiór nazywa!

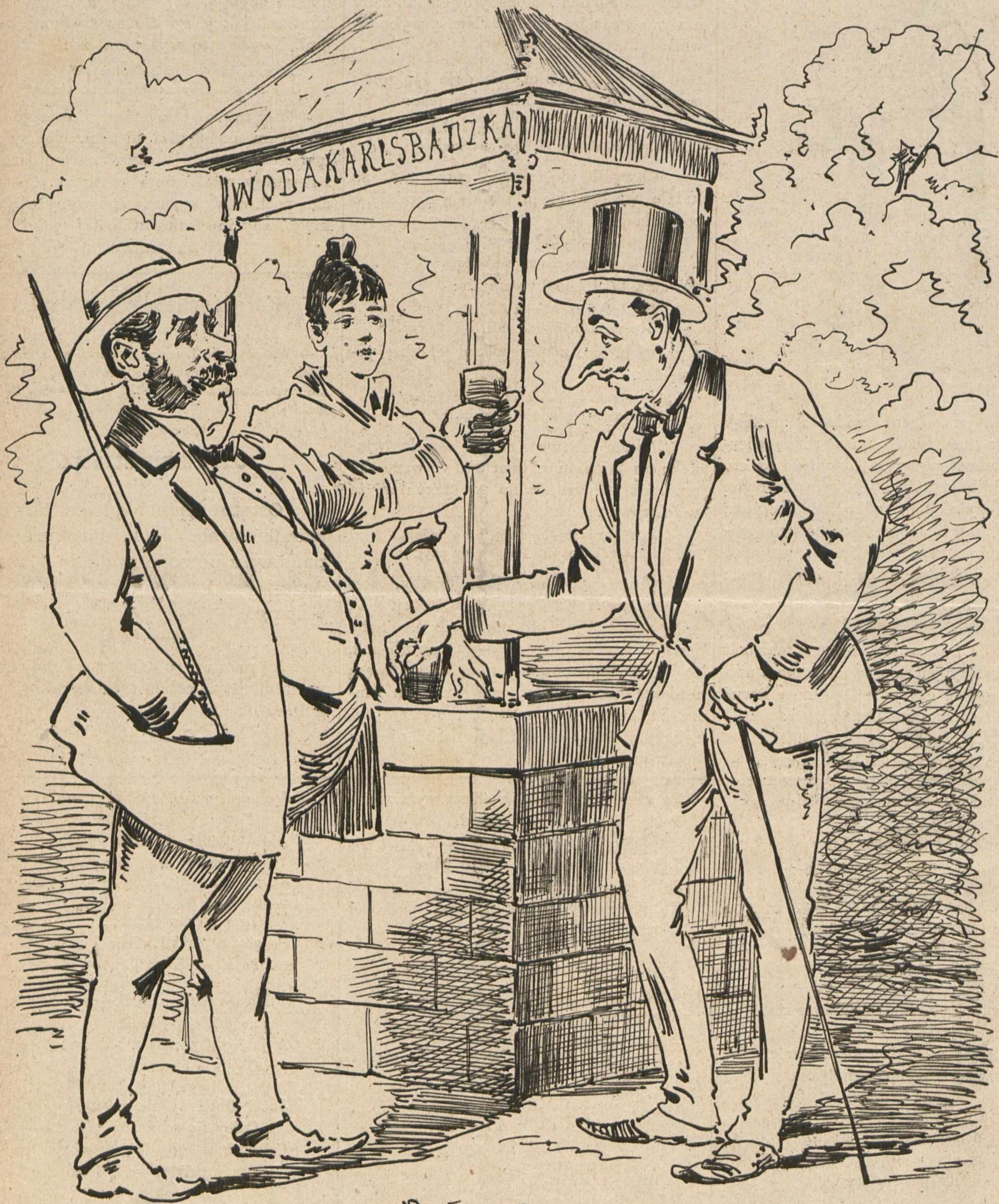
Tylko sprzedać wszystko zboże
Po dzisiejszej cenie,
A już byłoby czem wypchać
Obydwie kieszenie.

Już i dłużki by nie gniotły,
Cośby się schowało,
Człowiek w przyszłość mógłby patrzeć
Bez wszelkich trosk śmiało.

Ach, tak miałbym z was fortunę,
Moje drogie łany,
Gdyby... nie był zbiór ten cały
Już — na pniu sprzedany.

Lik.

Koburg w Karlsbadzie.



— Coś mości książe tak się krzywi...

— Kwasy panie, kwasy bułgarskie mi dokuczają.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.